Lwów dnia 11. Czerwca 1861. **Wtorek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne niepieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za o[...]opłatą od miejsca wiersza dobrego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z d[...]dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 50 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Adm[...]inistracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

Chrzciny urzędowe.

W chwili kiedy świeżo w procesie dziejów usypane mogiły wyciskają łzy boleści i żalu po straconych kierownikach w zawodzie politycznym, uznał za rzecz potrzebną liberalny minister stanu p. Schmerling rozerwać melancholię i przystąpił do ochrzczenia nowonarodzonego dziecięcia, dając do poznania, że straty nie są niedopowetowania.

Rada państwa, ten sztuczny utwor jego mądrości politycznej, sztuczniejszy jeszcze przez większość Izby niższej, znalazła się nagle loiczną demonstracyą Smolki w nader filozoficznej pozycyi, gdyż na wzór filozoficznych szkół Grecyi i Anglii, była zniewoloną zadać sobie pytanie: „ażali to prawda, że ona egzystuje?“

Zagadka bardzo trudna do rozwiązania, bo luboć pp. Kuranda, Mühlfeld i spółka, i najpotężniejszy filar ministeryalnej polityki, biskup in partibus infidelium ksiądz Litwinowicz, gotowiusieńką mięli odpowiedź, że rada jest dlatego, bo jest — p. Schmerling jednak, głowa nawykła do porządnego i poprawnego myślenia, obeznany dokładnie z wszystkiemi fazami loiki wedle teoryi Heglowskiej, przeszedł systematycznie z kwestyi skeptycyzmu na pole krytyczne, i ogłosił nie bez poprzedniego rozumowania z samym sobą, że rada państwa nie jest radą państwa w całej pełni, lecz tylko radą mniejszą, szczuplejszą, węższą. Pomijając to arcylogiczne przejście p. ministra, od skeptycyzmu posła naszego Smolki, aż do oświadczenia w skutek krytycznego rozbioru — winniśmy jeszcze podnieść, że akt ochrzczenia rady państwa na imię „rady mniejszej“, ma jeszcze i tę zasługę, jako nie przesądza wieku, i dozwala cieszyć się nadzieją, że z czasem ta rada będzie rozrastać się w bojaźni Bożej na pociechę ludzi i p. Schmerlinga. Oto jest niejako metryka nowonaradzonego dziecięcia:

„Rozporządzeniem Jego c. k. Mości z dnia 26. maja powołaną została całkowita rada państwa. Kroki jakie rząd w położeniu swojem przedsiębrał, nie postawiły go jeszcze w możności uznać obradującego obecnie zgromadzenia za pełną radę państwa. Nie przedłożył przeto żadnego jeszcze takiego projektu temu zgromadzeniu, któryby należał do kompetencyi całkowitej rady państwa. Uznaje on przeto w obecnie obradującem zgromadzeniu tylko szczuplejszą radę państwa, z atrybucyami takiemi, jakie jej według §. 11. ustawy zasadniczej służą. Rząd poczytał się obowiązanym złożyć to oświadczenie bez ogródki, aby się nie wystawić na zarzut, jakoby chciał zachęcać Izbę do wejścia w jakąkolwiek działalność, której kompetencya mogłaby być w następstwie wątpliwą —jednakowoż nie jest bynajmniej zamiarem rządu, stawać przeciw wnioskom jako takim, w jakikolwiekbądź sposób.“

Zanim przystąpimy do bliższego rozbioru przyczyn i skutków tego olbrzymiego aktu historycznego, potrącimy pobieżnie o ilustracyę tej metryki podaną przez ministeryalną Donau-Ztng, co nam zarazem poda sposobność uwydatnić niepospolity talent logiczny p. ministra stanu.

Niegdyś Donau-Ztng służyła p. Rechbergowi do staczania podjazdowych utarczek z przyjaciółmi konstytucyi heskiej z roku 1831, z nieprzyjaciółmi würzburskiej konferencyi, do staczania utarczek z patryotycznem stowarzyszeniem niemieckiem i do wielu innych tym podobnych arcyliberalnych walk—a wszystko w interesie spokoju, bezpieczeństwa i powszechnego ludów uszczęśliwienia! Zaszły czasy, że gabinet wiedeński znalazł w panu Schmerlingu jeszcze liberalniejszego członka. Uprzejmy i grzeczny, a o dobro rodu ludzkiego zawsze dbały hr. Rechberg, odstąpił jak się zdaje szpalty Donau-Ztng p. Schmerlingowi, zostawiając sobie nudny referat nót dyplomatycznych.

I Donau-Ztng z prawdziwą radością podjęła się spełniać nowe posłannictwo i dowodzić Austryi — rozpromienionej dobrodziejstwem liberalnej konstytucyi z łaski udzielonej — że Madiary wszyscy w czambuł są buntownikami, że południowi Słowianie i Kroaci nie mają żadnych praw, tylko jeden obowiązek wysłania posłów na sejm rakuski, że Polska niejest nawet geograficznem pojęciom, a Polaków pod słońcem nie ma, i że tylko ksiądz Litwinowicz i Słowo bronią zasad prawowitości i dzielną stawiają opozycyę przeciw separatystycznym Galicyan dążnościom — bo mianowicie ostatnie uczy, że kto ma więcej, powinien dać par force temu, co ma mniej. Owoż najczarowniejsza z najczarowniejszych gazeta ministeryalna wzięła na siebie obowiązek wyilustrować metrykę chrztu rady państwa i wywiązała się z niego jak najsumienniej. Musimy tu mimochodem nadmienić, że nas degradacya rady państwa na radę mniejszą, wcale nie gniewa, chociaż i tego epitetu ze stanowiska loiki przyznać jej nie możemy.

Donau-Ztng, przyznać należy, jest rezolutnie stanowczą. Rada państwa wedle niej jest szczuplejszą dlatego, bo jest. Czyż potrzeba więcej? Ale co ważniejsza! Fakt egzystencyi rady państwa jako szczuplejszej, datuje się wedle Donau-Ztng już od 29. kwietnia! Musimy tu mimowolnie uderzyć czołem przed głęboką nauką i zręcznem zastósowaniem Fichtowskiej nauki o „Ja“ do polityki; lecz mimo całej filozoficzności przedzierzgnięcia nieświadomego siebie podmiotu czyli „Ja“ w wiadomy nam teraz wszystkim i całej Europie przedmiot, to jest szczuplejszy rajchsrath, od dnia 5. czerwca — nie możemy utaić żalu nad krótką pamięcią organu p. ministra stanu.

A wszakci to Donau Ztg włącznie z urzędową Wiener Ztg doniosły nam d. 2. maja zaraz po mowie tronowej z d. 1. maja, że Najj. Pan przemówił do pełnej rady — i zresztą do jakiejże rady miały się odnosić ustępy tej mowy tronowej, które podnoszą kwestye finansowe, kwestye budżetu, kwestye zaprowadzania wydatków do równowagi z dochodami? Dlaczegoż w kilka lub kilkanaście dni poźniej między 9 wnioskami rządowemi znajdujemy i takie, których, choćbyśmy i najpospolitszy spryt mechaniczny posiadali, żadną miarą w granice §. 11. zasadniczej ustawy wpakować nie możemy?

Z tego więc wynika, że rada państwa jeżeli jest legalnie obradującą radą, nie jest szczuplejszą od d. 29. kwietnia, lecz dopiero od dnia przechrzczenia jej przez p. ministra, tj. od d. 5. czerwca. I my się o to wcale, jak już nadmieniliśmy, nie gniewamy. Mandat naszych posłów z dniem tym ustaje, boć oni przecież zostali wysłani do pełnej rady, aby wspólnie z innemi krajami koronnemi nad wspólnemi obradowali sprawami.

Z tego więc wynikać powinno, że sejm prowincyonalny jeżeli nie ma być alembikiem, którvby dostarczał p. ministrowi stanu materyału w osobach najszanowniejszych Kowbasiuków i godnych prałatów jak ksiądz Litwinowicz, do restauracyi potępionej bachowskiej budowy: to rychło powinien być nanowo zwołany, a rada odroczoną.

Lecz wróćmy do szczuplejszej rady.

W chwili upadku państwa Rzymskiego w skutek powszechnej rozpusty zmysłu i umysłu tak wszystkie zwolniały stosunki i karby, że augurowie zaczęli drwić z ludu, za co lud w odwet zaczął sobie z nich żartować. W historyi jest pewna analogia, która jak nitka czerwona ciągnie się przez wszystkie fazy żywota rodu ludzkiego. Mimo wiedzy i woli wójt z Chaszczowa, chłop ruski, człowiek niekoniecznie dyplomata, a na punkcie nauk filozoficznych i politycznych zupełnie nieświadomy, i za nim cała spółka świętojurskiego państwa, z dodatkiem kilku podobnych — zażartowali sobie z pana ministra. Na degradacyę ministeryalną rady państwa odpowiedziała wnioskiem, który redukuje tę radę na prosty sejm galicyjski; bo zaprawdę wedle jakich praw albo ustaw może należeć wniosek o zniesienie i indemnizacyę wyłącznie galicyjskich służebnictw do ścislejszej rady państwa, która dla tego, że jest ściślejszą, powinna by się zajmować sprawami ogólnemi krajów niemiecko-słowiańskich, jak te kraje niektóre dzienniki wiedeńskie nazwać raczyły? Z tego punktu widzenia rzeczy znalazł p. minister Schmerling w wójcie Tarczanowskim najniebezpieczniejszego rywala, który w swojej gorliwości o protekcyę ministeryalną, chciał być więcej ministeryalnym od samego ministra i nie wiedział nic lepszego, chcąc objawić swoją lojalność oświeconej Austryi, jak pod pokrywką wniosku o zniesienie dziesięcin, zrobić ukryty wniosek: czyby też niebyło jeszcze ministeryalniej zamienić sejm wiedeński na sejm lwowski?

Nietylko wewnętrzna energia ducha mogła wpłynąć i prawdopodobnie wpłynęła na ochrzczenie rady mianem szczuplejszej, co rdzeni ministeryalnej frakcyi podało sposobność do upatrywania w niej jak najszczuplejszej. P. minister stanu czekał na rezultat obrad Izb peszteńskich nad adresem Deaka, a obliczywszy prawdopodobnie w nocy z d. 4 na 5., że wniosek adresu tylko trzema przejdzie w Izbie głosami, uznał za rzecz potrzebną powstrzymać zapędy pp. Mühlfelda, Kurandy i spółki, aby swojemi wnioskami i interpelacyami nie zagradzali drogi do porozumienia z drugą połową monarchii. To pierwsza przyczyna. Drugiej należy szukać w umiarkowanym liberalizmie pana ministra stanu, który to liberalizm dla tego, że jest ministeryalnie liberalnym, nie koniecznie zgadza się z liberalizmem więcej zaawansowanym lewicy ciasnego parlamentu wiedeńskiego. Póki to ta lewica szła razem z panem ministrem, a z początku razem iść musiała, i póki wzgląd na obrady Izby peszteńskiej, która w swojem łonie kryła najbardziej obawianą rezolucyę, niedozwalał stanowczo wystąpić: póty i p. minister niechciał zrywać z ciasnego parlamentu lewicą, póty i rada państwa tonęła w mgle nieprzebytej niepewności, i uchodziła w mózgach wiedeńskiej in spe konwencyi za radę państwa w największej pod słońcem pełni. Lecz gdy lewica trochę dalej posunęła się od p. ministra w swoich liberalnych dążnościach, a uchwała adresu odebrała jej tę siłę podpory, jakąby p. minister w niej znalazł gdyby zapadła rezolucya — p. minister postąpił sobie więcej jak dowcipnie, bo roztropnie, i odepchnął od siebie stronnictwo, z którem co do liberalizmu, co najmniej, iść razem niemyśli. Przeszedł więc p. minister na stronę prawą i powiedział, że rada państwa jest szczuplejszą, a jest szczuplejszą dla tego, że jest.

Przyczynił się jeszcze do tego projekt komisyi, reformujący regulamin dla rady państwa w duchu liberalniejszym, niżby sobie p. minister tego życzył; i wniosek deputowanego Szabla, żądający wyznaczenia komisyi konstytucyjnej, do którejby należały wszystkie projekta do zmiany ustawy z d. 26. lutego. P. minister Schmerling zwietrzył, i może słusznie, że to zaród przyszłej konstytuanty, zaród nader niebezpieczny, i nagle zrobił zwrot na prawo, i podał rękę mniejszości. Rada więc została z tych i innych powodów radą szczuplejszą.

Już w tem pobieżnem potrąceniu o powody jej degradacyi leżą następstwa czyli skutki, jakie koniecznie wypaść musiały, i w dalszej historyi czynności parlamentarnych nastąpią. Przed d. 5. czerwca, przed dniem chrztu, parlament wiedeński dzielił się na większość ministeryalną, złożoną z biórokracyi centralistycznej i liberałów centralistycznych, i na mniejszość złożoną z liberałów-autonomistów i z reakcyjki także autonomowej. Urzędowa zamiana rady na radę szczuplejszą, wywołała jakby jaki reagens chemiczny, nowy rozkład żywiołów. Większość opuszczona przez p. ministra, rozłożyła się na opozycyę liberalną, i na biórokratyczną reakcyę gotową zawsze i wszędzie z filarem ministeryalnej frakcyi księdzem biskupem Litwinowiczem na czele, pójść ręka w rękę z p. ministrem. Co do mniejszości, i tu nastąpi rozkład żywiołów, o którym swojego czasu doniesiemy.

Że zaś w radzie państwa szczuplejszej nie zasiadają ani posłowie z Wenecyi, ani z Istryi; gdy dalej nie wiadomo, które z partes adnexae Węgier wedle urzędowego widzenia mają należeć do węgierskiej, a które do niewęgierskiej połowy monarchii, i przeto żadne z nich do zasiadania w parlamencie wiedeńskim nawet zawezwane niezostały; gdy dalej wszelką budowę wedle praw architektury, należy zaczynać od dołu nie od góry, od fundamentów nie od dachu; gdy nakoniec szczuplejsza rada państwa w niczem niezaradzi finansom Austryi, co jest rzeczą najważniejszą — z tych tedy i tym podobnych powodów mamy nadzieję niepłonną, że rada państwa doczeka się drugiej i jeszcze ciekawszej ministeryalnej metamorfozy, t. j. zostanie rozpuszczoną na czas nieograniczony do domu, aby przed zebraniem pełnej rady sejmy prowincyonalne założyły węgły do konstytucyjnej budowy odradzającej się Austryi. Może też i w tem przypuszczeniu dobry ojciec i chrześcianin p. minister Schmerling, pospieszył co rychlej z ochrzczeniem dziecięcia choćby tylko z czystej wody, aby nie przeszło w wieczność dziejową bez warunku zbawienia, który kościół wedle zasad ewanielii naznacza.

Rada więc nie będzie skazaną w historyi na potępienie wiecznego badania: czem też była, czy pełną czy próżną, bo stanie w dziejach jako rada mniejsza, jako rada węższa, szczuplejsza.

Lwów *d. 10. lutego.*

W tych dniach rozsyła się następujący okólnik J. Exc. ks. metr. bar. Jachimowicza:

Nro. 1918.

Wysokie c. k. prezydyum namiestnictwa podało pod d. 4. maja 1861 l. 328 do wiadomości metropolitarnego konsystorza a następuje:

„Od niejakiego czasu pokazały się w kraju tendencye separatystyczne, a przez stronnictwo rewolucyjne ciągle podsycane objawiały się w demonstracyach, na których scenę w ostatnich czasach kościoły obierano.

„Należą do nich szczególnie kościelne nabożeństwa, zarządzane na pamiątkę rozmaitych mniej lub więcej gorszących wypadków w życiu narodowem, albo jako żałobne nabożeństwa za duszę ludzi, którzy albo w czynnościach swoich w ogóle okazywali się nieprzyjaciołmi rządu, albo jako przedstawiciele idei narodowo-separatystycznych występywali.

„Śpiewano przytem polityczne pieśni gorszące, rozrzucano wiersze i fotografie, a miejsc świętych, do odprawienia nabożeństwa i głoszenia słowa Bożego przeznaczonych, nadużywano do celów świeckich, ponajwiększej części zakazanych.

„Jakkolwiek duchowieństwo grecko kat. w tej mierze wpływ wywiera mniejszy, gdyż ludność ruska w ogóle od podobnych demonstracyj politycznych więcej się usuwa: jednak zdarzały się w nowszych czasach pokilkakroć wypadki, że gr. kat. cerkwie mianowicie wówczas używano do politycznych demonstracyj, jeżeli demonstracyi w rz. kat. kościele czy to w skutek wdania się władzy, czy ze strony duchowieństwa zapobieżono, albo gdy przewódzcom stronnictwa szło o to, aby zamierzone między Polakami a Rusinami porozumienie zamanifestować w celach nieczystych.

„Podobne wypadki zdarzały się także podczas wyborów sejmowych, co jednakowoż taksamo dozwalanem być niemoże, jak w ogóle wszelkie używanie domów Bożych i nadużycie religii do celów świeckich.“

Wzywa się wielebne duchowieństwo dyecezalne, niech to rozporządzenie wys. c. k. prezydyum namiestnictwa do serca weźmie i troskliwie stara się o to, aby uznane ludności ruskiej stronienie w ogóle od podobnych politycznych demonstracyj i nadal się przechowało.

Niepotrzeba się tutaj nad tem szerzej rozwodzić, jako warunkiem dobra Galicyi w ogóle, a mianowicie ludności ruskiej, jest wierne trzymanie się Austryi, która cieszy się teraz nabytkiem wolnomyślnych instytucyj państwowych, a w której interesa wszystkich narodowości i języków na podstawie równouprawnienia zupełnie zaspokojone zostają.

Przeto konsystorz metropolitalny oddaje się temu mocnemu przekonaniu, że ludność ruska równie jak i wielebne duchowieństwo konsekwentnym oczekiwaniom J. c. k. Ap. Mości sumiennie zadośćuczyni, że zatem tylko w drodze legalnej około swego narodowego, moralnego i materyalnego rozwoju — nieprzeszkadzając słusznym interesom reszty austryackich narodowości i bacząc ciągle na egzystencyę i pomyślność c. k. austryackiej monarchii — nieustannie pracować, i niemniej wszystkiego troskliwie unikać będzie, coby w jakikolwiek sposób przynieść mogło uszczerbek prawdziwie wspaniałym najlepszego monarchy zamiarom.

Wielebnym urzędom dekanalnym poleca się, aby niniejszy okólnik podwładnemu duchowieństwu udzieliły, i temuż najostrzej wpoiły obowiązek dążenia przy wszelkiej sposobności, iżby dowiedzione z dawna wierność i przywiązanie ruskiego ludu do najw. tronu J. c. k. Mości i nadal niezmącone zachowanemi i ile możności podnoszonemi były.

Z gr. kat. metr. konsystorza.

Lwów d. 9. maja 1861.

Grzegorz w. r.
metropolita.

Z rady państwa.

Z korespondencyi naszej wiedeńskiej zamieszczonej w ostatnim numerze, wiedzą już czytelnicy, że na posiedzeniu d. 5. b. m. oświadczył p. Schmerling Izbie niższej, że rząd uważa zebraną obecnie radę państwa tylko za szczuplejszą czyli *ścislejszą radę państwa* (engerer Reichsrath.) Oświadczenie to jest bardzo wielkiej wagi, bo nasamprzód dowodzi, że ministeryum dopiero po zrobionem przez Smolkę zapytaniu rozważyło czem jest rada przez nie zwo-

łana, a powtóre co ważniejsza, z oświadczenia tego widać iż zebrana teraz rada państwa nie ma w Wiedniu co robić. Oświadczenie to sprawiło też na całym obozie centralistów ogromne wrażenie i słusznie pyta się wszystko: pocóż radę tę zwołano? Według ustawy zasadniczej bowiem należą tylko do pełnej rady państwa czynności, dla których reprezentantów sejmów prowincyonalnych do Wiednia właściwie zwołano, mianowicie kwestye finansowe, które jak każdemu wiadomo miały być głównym i prawie jedynym przedmiotem uchwał zgromadzonego w Wiedniu parlamentu. Sprawy finansowe jednak odpadają z zakresu tego zgromadzenia po oświadczeniu p. Schmerlinga, bowiem §. 10 ustawy zasadniczej mówi wyraźnie że „*wszystkie w ogóle sprawy finansów* państwa, a mianowicie *preliminarze budżetu państwa*, sprawdzanie rachunków rocznych i rezultatów obrotu finansów, podejmowanie *nowych pożyczek*, wymiana istniejących długów państwa, sprzedaż, zamiana, obdłużenie nieruchomego majątku państwa, *podwyższenie* istniejących *podatków* i zaprowadzenie *nowych podatków*, opłat i danin, tudzież sprawy odnoszące się do sposobu, i porządku służby wojskowej – należą do zakresu działalności *całkowitej* rady państwa.“ Czem więc ma się teraz zająć ta zgromadzona w Wiedniu szczuplejsza rada? Oto podług §. 11. tej ustawy należą do jej zakresu tylko takie sprawy prawodawcze, które nie są objęte oni §. 10 ustawy zasadniczej, ani przez ordynacye krajowe nie są przekazane sejmom krajowym, lub takie wreszcie które na żądanie samychże sejmów krajowych mają być traktowane w tej szczuplejszej radzie.

Zakres więc działana zgromadzonej w Wiedniu rady, zwołanej jako rady zupełnej, czego dowodem poczynione przez sam rząd wnioski, zeszczuplał po oświadczeniu p. Schmerlinga niezmiernie, i czynności jej będą podobno musiały ograniczyć się jak słusznie Smolka zauważał, na uchwaleniu regulaminu obrad, co załatwiwszy stanie się zapewne tak jak Smolka powiedział, t. j. rozjadą się deputacye krajów koronnych do domu, gdzie ich w sejmach domowych nierównie większe i użyteczniejsze czekają prace.

Nie uprzedzając jednak biegu wypadków w nadziei, że niebawem naszych posłów pomiędzy sobą zobaczymy obradujących w naszym sejmie lwowskim, zamieszczamy niżej dwie korespondencye z Wiednia opisujące ostatnie posiedzenie Izby poselskiej.

Dla uzupełnienia doniesień korespondentów naszych, dodamy że na posiedzeniu d. 8. złożył na stole prezydenta poseł Szymon Tarczanowski wójt z Chaszczowa z Samborskiego, wniosek następującej osnowy: „W królestwie Galicyi istnieje w wielu okolicach ciężar gruntowy, który członkowie gmin składają proboszczom obu obrządków bądź w zbożu wszelkiego rodzaju, bądź w innych daninach w naturze składanych (tak zwane meszne i dziesięciny). Ponieważ już wszystkie ciężary gruntowe zostały zniesione częściowo a częściowo uregulowane, wnosimy przeto aby wys. Izba uchwaliła, że i ten ciężar gruntowy ma być za odpowiedniem wynagrodzeniem zniesiony w okolicach gdzie dotąd jeszcze istnieje“. Wniosek ten datowany: Wiedeń dnia 1. czerwca; podpisali następujący posłowie: Szymon Tarczanowski, Adam Stocki, Iwan Rusiecki, Walenty Bilewicz, Michał Witalis, Iwan Karpiniec, Fr. bar. Riese-Stallburg, Mykita Kowbasiuk, dr. Taschek, Kromer, Siegl, dr. Stieger, Antoni Rogalski, hr. Althann, Karol Korb v. Weidenheim, Karol Brosche, Iliutz, Turecki, ks. A. Juzyczyński, ks. A. Mogilnicki, ks. Leon Polowy, ks. dr. Litwinowicz, ks. Kuziemski.

Dalej dodamy, że na posiedzeniu tem odrzucono wszystkie poprawki, czynione do zaprojektowanego przez komisyę regulaminu obrad przez czeskich posłów dra. Riegera i Klaudiego, tudzież posła z Bukowiny Petrinę; mianowicie odrzucono ważną poprawkę, by 100 członków Izby nie mogło prawomocnych stanowić uchwał, aby przynajmniej dwie trzecie ustawą powołanych do rady posłów było obecnych na posiedzeniu. Poprawkę to Klaudiego odrzucono, i uchwalono, że 100 członków Izby ma prawo stanowić uchwałę.

Na interpelacyę posła z Karyntyi p. Thomann uczynioną na tem posiedzeniu: co zrobiło ministeryum dla urzeczywistnienia rozporządzenia z d. 8. sierpnia 1859, względem zaprowadzenia języków słowiańskich w gimnazyach okolic zamieszkałych w większości przez ludność słowiańską, nic nie odpowiedział minister oświecenia.

(*K.*) **Wiedeń** *8. czerwca 1861.* Śmierć Cavoura sprawiła wrażenie, a raczej obudziła obawę, ażali wodze spraw włoskich nie dostaną się w ręce mniej oględne. Dziwna, iż mąż stanu, którego tutaj w sferach wyższych uważano za głównego prowokatora polityki włoskiej i jej dla Austryi niekorzystnych następstw, ogólnie w dziennikarskich nekrologach różnej barwy, jest poważnie wspominany i niemal żałowany. Gdyby możliwe były jakie porozumienia co do stanowczego załatwienia, a załatwienia spokojnego sprawy wiszącej między Austryą a nieuznanym królem włoskim, były one możliwe jedynie pod kierunkiem tego tyle powagi we Włoszech mającego ministra. Śmierć jego jest prawdziwą stratą europejską, a nawet najwięksi nieprzyjaciele odmówić mu niemogą wysokiego charakteru, bystrego poglądu politycznego i wytrwałości w dążeniu do celów zamierzonych, co mu właśnie tę powagę zjednać mogło, jaką wyłącznie władać był w stanie nawet w obozach często dla siebie niezupełnie przyjaźnych. Wyjazd przewidywany Cavoura do Paryża i Londynu kazał się spodziewać bliższego wyjaśnienia sprawy rzymskiej ostatecznie mniej szorstko przeprowadzanej, niżeli pod naciskiem innej opinii. Każden następca Cavoura, niemający tyle i takiej przeszłości wobec wielkiej idey włoskiej, będzie miał nierównie trudniejszą grę ze stronnictwem mniej cierpliwem.

Polityka miejscowa wewnętrzna w Austryi niezmieniła się do dzisiaj, a tem mniej, patrząc się na nieczynność rady państwa. Po oświadczeniu p. ministra stanu, iż teraźniejszy skład Izby nie jest ogólną radą państwa, kwestya organizacyjna odłożona zdaje się od calendas graecas, jeżeli się nie sprawdzą obiegające dziś wieści, że p. Schmerling podał się do dymisyi. Inaczej być nawet nie może, bo interesowani w reorganizacyi Austryi najwięcej t. j. autonomiści, niemogą sobie życzyć wprowadzania swoich spraw przed forum ścieśnionej rady państwa, której i kompetencyi uznać niechcą i wiedzą a priori, że stają przed sędzią stronnym t. j. przed większością niemiecką.

W skutek tak niekorzystnej i nienaturalnej pozycyi przedzierają się wieści, jakoby z koła autonomistów na dzisiejszem posiedzeniu wyjść miał wniosek w rodzaju adresu, proszący monarchę, aby radę państwa odroczył, a sejmy krajowe powołał. Polacy, którzy koło osobne stanowią i dla swojej odrębności nie przyjęli zawezwania, aby z autonomistami w jedno ciało się zlali, w tej kwestyi jak i we wszystkich podobnych najniezawodniej wniosek popierać będą. Są oni skryci, a względy wyższe niedozwalają zdradzać tajemnicy. Są zdania jakoby ten wniosek miał być inspirowany, ale źródła inspiracyi tem trudniej dośledzić; niema wątpliwości, że zmiana ministeryalna byłaby do życzenia, a przyszła kombinacya niemogła by się poruszać na tem samem niewdzięcznem polu reprezentacyi wiedeńskiej, arrogującej być w miejsce rajchsratu t. j. ciała doradczego, rajchstagem, czyli Izbą prawodawczą. Przyszłe ministeryum niechciałoby wyjmywać gorących kasztanów, więc to odiozum odroczenia rady państwa, wypada samemu p. Schmerlingowi jako twórcy patentu 26. lutego zostawić.

Nikt nie może pozazdrościć tej roli panu ministrowi stanu, a ludzie usłużni krzątają się, zwracając uwagę na wielką przyszłość wyjść mogącą z teraźniejszego parlamentu, dobra to bowiem i obosieczna usługa; chce p. Schmerling być niezbędnym to potrzebuje poparcia w opinii, a widząc że to trudno, chce on przynajmniej żeby zostały miłe przypomnienia, dopuszczające powtórną możliwość, a robiące przyszłą kombinacyę ministeryalną już w samym początku niepopularną. Taka jest faza tej taknazwanej polityki wiedeńskiej. — Dwór jej nielubi, ministeryum zaś, które nic nie widzi tylko Wiedeń, w niej się krzepi; dziwny antagonizm, nie rokujący na żaden wypadek pomyślnej przyszłości!

PS. Wniosek wyżwspomniany, zamierzający adres do Najj. Pana, został przez autonomistów i Polaków podpisany, lecz do tej chwili niewiem czyli prezydentowi wręczony, ponieważ czytanym niebył.

Na dzisiejszem posiedzeniu widoczne, iż ministeryum weszło w pewne powrotne porozumienie z większością niemiecką, i myśli to ciężkie życie przedłużać dalej. Oświadczenie p. ministra stanu — aby w protokole wyraźnie wypowiedziane było, iż deklaracya na ostatniem posiedzeniu, że dzisiejszy skład Izby nie jest ogólną radą państwa, bynajmniej nieprzesądza możliwości stawiania odnośnych wniosków — jest niejaką kurtoazyą parlamentarną i w tej myśli uczyniona, aby w małych rzeczach nieporozumień nie sprowadzać, a to tem więcej iż prawdopodobnie zgodzono się, że chwile decyzyi nienadeszły, a polityka względności i korzyści możliwej nakazuje jeszcze wyczekiwać.

Pan minister finansów odpowiedział na interpelacye tyczące się sprzedaży dóbr skarbowych w Czechach bardzo wyczerpująco, jednak przy oklaskach Niemców, a milczeniu interpelantów Czechów; oświadczył bowiem, iż dokonana dotychczas sprzedaż dóbr opiera się na przyznaniu tego prawa na sejmie dawnym postulatowym, a że dyplom z d. 20. października r. z., na któren interpelanci się powołują, niemoże bynajmniej wstecz działać; również ma sobie za obowiązek zwrócić uwagę, iż ministeryum dalszą sprzedaż dóbr postanowiło wstrzymać; jednakże niepodzielając zdania, jakoby rozrządzanie majątkiem nieruchomym należało do sejmu krajowego, rzecz całą w swoim czasie radzie państwa przedłoży.

Na d. 12. t. m. wszyscy posłowie są zaproszeni na wieczór do p. ministra finansów.

Na posiedzeniu oświadczył p. minister finansów, że prawo wyznaczonych dyet jest już sankcyonowane przez cesarza.

(*G.*) **Wiedeń** *8. czerwca.* Dziwna sytuacya stronnictw rady państwa, jaka się wyrobiła w skutek ostatniego posiedzenia (z 5. b. m) zasługuje przedewszystkiem na uwagę. *Smolka* i prawica cała przez wymuszenie prawie na ministrze oświadczenia, że rząd obecną radę państwa za ścieśnioną uważa, oderwali lewicę od ministeryum, i większości Izby zupełnie szyki pomieszali. Jeszcze w ciągu ostatniego posiedzenia mieliśmy to pocieszne zjawisko widzieć lewicę głosującą przeciw ministrom, a ministrów głosujących za prawicą. W trzech dniach od ostatniego posiedzenia, dzienniki centralistyczne otwarcie wypowiedziały wojnę p. Schmerlingowi. I cóż mogły robić innego, niechcąc opuścić stanowiska swego i zasady zupełnej kompetencyi rady państwa? Nieukontentowanie, oburzenie prawie, było ogólne i objawiło się nietylko w gazetach ale także we wczorajszem posiedzeniu publicznem wied. rady gminnej.

Debatowano tam nad petycyą do rady państwa o reformę szkół normalnych. Radca *Berger* (adwokat sławny i poseł na sejm wiedeński) odezwał się w te słowa: „Panowie! Reforma szkół jest nieoddzielną od rewizyi konkordatu. Do tego byłaby tylko kompetentną *cała* rada państwa. P. minister Schmerling jednak oświadczył obecnie, że rada państwa — *sprzeciwiając się mowie tronowej Najj. Pana z 1. maja* — jest ścieśnioną i odmówił jej tem samem kompetencyi.“ Na to odpowiedział p. *Kuranda*, redaktor Ost. D. Post, poseł z lewicy rady państwa trzymający się dotychczas strony ministeryum: „Panowie, kuglarstwa ministra was zupełnie obchodzić nie powinny; rada państwa jest kompetentną“ i t. d. Zdaje mi się, że debata ta daje najlepszy obraz sytuacyi — przystępuję do dzisiejszego posiedzenia.

Prezydent oświadcza, że Izba wyższa zgadza się na postanowienie Izby niższej względem dyet dla posłów. Minister finansów oznajmia sankcyę tegóż przez Najj. Pana. Co się tycze interpelacyj posłów czeskich względem dóbr korony czeskiej, które mają teraz być sprzedane, a do czego rządowi nie przysłuża prawo, dowodzi minister, że rząd prawo to posiada. Minister Lasser odpowiada na onegdajszą interpelacyę Smolki względem spóźnionego ze strony ministra oświadczenia, jakoby sprawę o dyety uważał za projekt do prawa; minister usprawiedliwia się i zaręcza, że nie w złej wierze to zrobił. Minister Schmerling oznajmia, że składa na stół Izby projekt do ustawy gminnej (oklaski). Prezydent czyta złożoną na stół interpelacyę do ministra państwa: dla czego rząd prześladuje w Dalmacyi wszelkiemi sposobami unionistów, którzy żądają połączenia ze Slawonią i Chorwacyą. Z porządku dziennego następuje debata specyalna nad 69 §§. regulaminu Izby, nad każdym z osobna, która wypełnia całe posiedzenie, ale w całości jest dosyć mdłą i nie interesującą. Lewica oczywiście straciła dziś zupełnie humor i całą fantazyę do poprawek; prawica tu i owdzie zaczepia, ale wszystko przemija spokojnie — nawet w zgodzie dosyć. Tylko Rieger daje raz przycinek dowcipny Schmerlingowi, cytując na poparcie jednej poprawki swej, podobnie jak onegdaj Schmerling, ustawę hessen kasselską i hanowerską — robi to jednak bardzo delikatnie. Minister Schmerling znowu, podczas głosowania nad jakąś poprawką, aby ani z jedną ani z drugą stroną nie głosował, nie siada zupełnie, ale stoi przy dwóch próbach przeciwnych. Tak więc posiedzenie dzisiejsze przeszło bez wszelkich irytacyj — jakby nigdy nic.

Fizyonomia rady państwa.

Pismo czasowe *Novice* wychodzące w Lublanie, podaje następujące zeszkicowanie fizyonomii niejako zewnętrznej rady państwa.

Prezydującym jest dr. Hein, znany z przeszłorocznych posiedzeń wzmocnionej rady państwa; człowiek, który przez swą uroczystą protestacyę naprzeciw *strasznie śmiałego* wniosku Maagerowskiego o austryackiej konstytucyi, skompromitował się gruntownie. Wygląda tłuściutko, i przypomina zmarłego już ale dobrze w Wiedniu znajomego gospodnika z Hencensdorf. Jako przewodniczący okazał się on dotąd należycie drewnianym; lubi się dzwonkiem bawić, dzwoni przy każdej zdarzonej sposobności, i o ile tylko uczynić to może, rad odbierać słowo sławiańskim deputowanym.

Na lewicy siedzi osobistość sławiona najwięcej, dr. Giskra, a właściwie Iskra, adwokat z Berna. Jest to mąż, który jak tylko raz otworzy usta, to już pewnie utnie dwa razy o *niemieckiej oświacie i cywilizacyi.* Miarkując po rysach, musiał on rodzić się w Czasławie albo w Trenczynie; ma on oczy sucie głęboko osadzone, twarz kwadratową i białawą brodę. Kronika skandaliczna twierdzi, że ten wielki apostoł niemieckiej oświaty, dopiero w gimnazyum nauczył się po niemiecku. Ale cóż to szkodzi? Niemniej przeto w r. 1848 był on wściekłym Frankfurtczykiem, i zrzędził okropnie na słowiańskich Morawian, którzy nie chcieli iść do Frankfurtu by tam sieczkę rznąć dla Niemców.

Przed nim siedzi mąż gładko ogolony, który przez jakieś niezrozumiane losu zrządzenie podobny jest do starego Napoleona. Skoro się podniesie, sypią mu się zaraz paragraf 5595, paragraf 9,999,567, paragraf 30-milionowy, które dowodzą itd., że itd. A gdy się już rozgada, wpada w zapał kaznodziejski, jak by był proboszczem od lat 30 przy jakiem świętem miejscu; wali peryody, które się ciągną i wiją jak owe węże morskie, stokroć gorzej jeszcze jak w *Kanta krytyce czystego umu.* Trzeba przytem zasnąć koniecznie, jakby po dwóch nieprzespanych nocach. Czytelniku najdroższy, jeżeli znany ci jest Wiedeń choć kapeczkę, to już poznałeś zapewne sławnego adwokata Mühlfelda.

W jego bliskości siedzi maleńki człowieczek, z nosem straszliwie zagiętym, z oczkami czarnemi iskrzącemi, który zwykł się podnosić przy każdym wniosku, i męskim wola głosem: Pani prezesie, ja mam poprawkę. Gdzie on bierze te poprawki, tego nikt nie odgadnie, ale to pewna, że do którejkolwiek sięgnie kieszeni, pewnie wyciągnie pełną rękę poprawek. Jeżeli dodam jeszcze, że ten człowiek uśmiecha się z minką sprytnie dyplomatyczną do ministra Schmerlinga, ile razy ten znudzony rozwlekłemi debatami weźmie do ręki gazetę *O. D. P.*, to już czytelnik każdy odgadnie, że jest to sławny *Nacel Kuranda* chevalier de la legion d'honneur, kawaler orderu tureckiego Medżydje, redaktor wyż rzeczonej gazety, były trębacz sztabowy Buola-Szaunsteina. To jest tedy nasz drogi *Nacel*, który w latach 1850 -- 1853 wpadł na szczęśliwy koncept przenoszenia oświaty na Południe i Wschód, i wziął na to przywilej ubegły dopiero w r. 1860. Jako nieodrodny syn tego narodu, co ongi suchemi nogami przemaszerował przez Czerwone morze, umie się on zastosować do każdej okoliczności, a teraz puścił się na drogę poprawek. Powiadają że śni mu się nieraz, jakoby spał na kamieniu na wałach, i widzi wówczas ową drabinę do nieba sięgającą, po której tam i nazad przemykają się same poprawki.

W trzeciej ławce za Naclem siedzi znowu mąż utuczony należycie, czerwony jak pisanka wielkanocna, który tak mówi, jak by miał ciągle knedla w gębie. To jest niemiecki Ryger z Morawii. Na galeryi pytała mnie raz ładna dziewczyna: „Czy to ten sławny Rieger z Czech?“ — „Abroń boże, odpowiedziałem, ten się pisze nie przez *y* ale przez *ie*“.

W lewem centrum siedzi dr. Toman (który tam nie należy ani z usposobienia swego, ani z postępowań swoich, zasiadł tam tylko z przyjaźni dla swoich rodaków); jest to prawdziwie piękna twarz, więcej serbska możnaby powiedzieć, niżeli słoweńska fizyonomia; oczy jego błyszczą natchnieniem, jak się przysłuchuje Riegerowi lub Klaudiemu broniącym praw narodu słowiańskiego, i z dumą możem poglądać na takiego deputowanego, którego żaden mowca, ileć ich już słyszałem, nie zawstydzi niezawodnie.

W samem centrum powszechną uwagę zwracają na się ruscy chłopi, w swych grubych koszulach, bez chustki na szyi, w swoich siermięgach z grubej wełny, szamerowanych czerwonemi sznurkami, a sięgających aż do ziemi, i w ogromnych butach chłopskich. Znudzenie patrzy ze wszystkich ich twarzy, bo ani słówka nie rozumieją po niemiecku.

Całe ich zadanie patrzyć na biskupa Litwinowicza, który jest ich komendantem. Jak ten wstaje, wstają i oni; jak on siedzi, siedzą wszyscy ośmiu; jak on chrząknie, chrząkają wszyscy; a jak on mówi, milczą wszyscy ośmiu. P. Litwinowicz głosuje zawsze z Niemcami, czem chce zapewne dowieść, że Rusini **nie są Polakami.**

Na prawicy siedzą sławni i czczeni w całej Europie słowiańscy federaliści, Czesi i Polacy. Kto tylko przyjdzie po raz pierwszy na galeryę, pyta zaraz: „Gdzie jest sławny Rieger, który jeszcze w r. 1848 i teraz w maju walczył jako lew za prawami naszej narodowości?“ W trzeciej ławce prawego centrum, siedzi ten ulubieniec Czechów. Wielki mężczyzna w czarnej sukni, z czarnym gęstym włosem; jego czoło dawniej gładkie poorały zmarszczki mnogich cierpień jakie w obczyźnie przebolał w sprawie ojczystej. Czarna broda upiększa twarz jego, a ogień co strzela z jego cudnie pięknych oczów, zdaje się głosić godło jego: Naród i ojczyzna! Bogato wyposażony od przyrody, jak mało kto, mowę ma czarującą. Czasem płyną jego słowa tak miłe i dźwięczne jakby tony Apollowego fletu; ale gdy wpadnie w święty gniew, zagrzmi głos jego, jakby grzmot dział, i zaprawdę chce się wierzyć, że to Jowisz gromowładzca trzęsący Olimpem. U niego niema nic ułożonego, niema frazesów; każdy ustęp jego mowy składa świadectwo o niewygasłym zapale jego dla sprawy swego narodu. W mowie jego i ruchach przebija się naturalna elegancya i wdzięk; jest on niezaprzeczenie najpierwszą siłą parlamentarną w zgromadzeniu, co zresztą przyzna mu największy nawet jego wróg.

Niedaleko od niego siedzi dr. Klaudi adwokat z Jiczinu, który był także deputowanym na wiedeńskim parlamencie w r. 1848. Piękny mężczyzna z nieco siwiejącą pełną brodą, i iskrzącemi oczyma. Jest to druga podpora parlamentarna Czechów, i mówi pysznie. Tylko literę *r* wymawia za ostro, co przecie nie obraża uszu słuchacza.

Nie mogę wreszcie zapomnieć o hr. Clam Martiniz, który siedzi przy prezesie, jako prowadzący pióro, piękny wysoki mężczyzna z podwójnemi szkiełkami do oczu, i z cesarską jasną brodą. Arystokrata z niego od głowy aż do stóp On rozpoczął walkę d. 11. maja na czele federalistów, ale mimo swoich myśli doskonałych, wycedził on swą mowę w sposób nieco jednotonny i nudny, tak dalece, że nie zrobił wrażenia. Nie można wszakże być mu szczerym przyjacielem, przypomniawszy sobie, że on jest twórcą gazety *Vaterland.*

Dnia 11. maja cały Wiedeń był rozciekawiony, i rozmaite czyniono domysły, gdzie też zasiędą Polacy, którzy tego dnia dopiero przybyli do rady państwa. W r. 1848 siedzieli oni na skrajnej lewicy, a *Presse i Gazeta Austryacka* pocieszały się tem, że ci ludzie mądrzy nie dadzą się w błąd wprowadzić, i nie dadzą się złapać na sidła czeskie. Ale gdy pod naczelnictwem Smolki weszły te dzielne i piękne postacie polskie w narodowych strojach, i wszystkich oczy na nich były zwrócone, z jakiemże oburzeniem i ządziwieniem patrzało stronnictwo niemieckie, gdy oni wszyscy usiedli na skrajnej prawicy! Były prezes parlamentu wiedeńskiego w r. 1848 dr. Smolka, dobrze tu znany ze swemi ogromnemi wąsami jasnemi, i poważny hr. Potockit — to postacie godne malarskich studyów. Polacy dotąd głosują z Czechami. D. 11. maja patrzali przed siebie z wyrazem ponurym.

Węgry.

Z powodu często Madiarom czynionego zarzutu, że Madiary pragną przeniesienia stolicy monarchii do Pesztu, a to dlatego, aby inne ludy zmadiaryzować, zamieścił Mag. Saito obszerny artykuł, w którym zaprzecza najuroczyściej, aby Madiary mieli kiedykolwiek takie szkodliwe względem innych narodowości zamiary: „My niemamy w myśli nawet odegrać większą w historyi rolę, jak ta, którą nam Opatrzność wyznaczyła. Czyż mielibyśmy chcieć dostarczać żandarmów, aby czuwali w razie przeniesienia stolicy do Pesztu nad separatystycznemi dążnościami mieszkańców Wiednia i Lincu, pragnących połączenia z Niemcami? Czyż mielibyśmy chcieć bagnetem i kajdanami przeszkadzać tym narodowym dążnościom? urządzać najwyższą władzę policyjną, którаby uciskała prasę i wietrzyła w każdym wierszu dążności separatystyczne? Takiej roli niezachciewa się nam pewnie, bo czyż mogłoby nam przejść przez głowę chcieć być następcami tych, którzy będąc mistrzami w wynaradawianiu innych ludów, mimo wszelkich wysileń niezdołali dopiąć swego zamiaru? Jednem słowem: mieliżbyśmy pragnąć stać się dzisiejszem centralistycznem stronnictwem, potępionem przez całą ucywilizowaną Europę, i zrzec się stanowiska pięknego jakie zajmujemy? My żądamy tylko wolności i niepodległości naszej ojczyzny, i niemamy bynajmniej zamiaru mięszać się w sprawy obce; gdyby i inni taksamo postępowali, byłby pewne wszędzie spokój najświętszy.

Ost und West organ Słowian południowych pisze o wyborach w Pograniczu wojskowem do sejmu chorwackiego jak następuje:

„Próżnemi były wszystkie starania, w ostatniej jeszcze chwili przedsiębrane, aby zebranych wyborców skłonić do wyboru kilku oficerów. Jeden z wyborców stanu żołnierskiego oświadczył nawet publicznie, że on i jego mocodawcy mają wszelkie do oficerów zaufanie tam, gdzie idzie o sprawy wojskowe; ale w Zagrzebiu idzie o przyszłość ojczyzny na długie wieki, a jestto sprawa, którą trzeba dojrzale rozważyć i z zupełną swobodą zdania, aby dla wszystkich przyniosła zbawienie. Wysłanie deputowanych do rady państwa, które według dość upowszechnionego mniemania, uważają za jedyny powód powołania Pogranicza do sejmu, odrzuconem zostało powszechnie jako niepodobne. Nie chcemy, mówiono, przez wysłanie deputowanych do rady państwa rzucić się w ramiona związku Niemieckiego, aby nas kiedyś pod pozorem naszego dobrowolnego przyzwolenia nie wysłano nad Ren albo nad Ederę i nie poświęcono naszych interesów obcej zupełnie nam wojnie.“

Do tego dodać jeszcze należy doniesienie Pest. Ll. o wyborach w Pograniczu. Dziennik ten pisze, że słuiński pułk graniczarski przesłał do komisyi weryfikacyjnej sejmu zagrzebskiego skargę, według której unieważnił tamtejszy pułkownik wybór dwóch posłów, pomimo że mieli większość głosów za sobą, a kazał ich zastąpić dwoma innymi. Komisya uchwaliła w skutek tej skargi, dochodzenie tej sprawy przez bana.

Donosiliśmy już, że w Aradzie niewypłaciła kasa rządowa na dniu 1. b. m. urzędnikom rządo-

wym płac miesięcznych. Niedokładnem było jednak doniesienie dziennika Neueste Nachrichten, jakoby na zapytanie zrobione do Wiednia, nadeszła była odpowiedź, że należy wstrzymać wypłacenie. Z Wiednia wydał minister finansów, odstąpiwszy jak widać od powziętego poprzednio zamiaru, rozkaz wypłacenia pensyj za czerwiec wszystkim urzędnikom rządowym.

Dyrekcya finansowa w Budzie wydała dnia 27. maja okólnik do wszystkich powiatowych dyrekcyj następującej treści: „Ponieważ dotychczas przedsiębrane kroki w celu ściągnięcia zaległych podatków zostały bez skutku, a to głównie dlatego, że urzędnicy finansowi ociągają się z pełnieniem poruczonych im obowiązków pod różnemi pozorami, tłumacząc się najczęściej chorobą, a właściwie udając takową: przeto dyrekcya krajowa upomina wszystkich urzędników finansowych, by odtąd ściślej swoje pełnili obowiązki, gdyż inaczej narażą się na ustawami przepisane surowe kary.“

Pesti Naplo donosi, że podług świeżo wydanego rozporządzenia, rozpoczynać teraz będą egzekwowanie podatków od żupanów, poczem kolej przyjdzie na wiceżupanów, sędziów i t. d. Delejtü pisze, że pocztmistrze otrzymali okólnik wzywający ich, aby zdawali raporta o usposobieniu publiczności, i o zachowaniu się jej względem urzędników rządowych. M. Orszag donosi z Debreczyna, że tamtejszemu egzekutorowi podatków wypowiedział właściciel domu pomieszkanie, a prócz tego, nie może ten urzędnik w publicznem miejscu za żadne pieniądze dostać pożywienia.

Z sejmu peszteńskiego.

Słusznie domyślaliśmy się, przypuszczając, że uchwała jaka zapadła d. 5. b. m. w sejmie węgierskim większością 3 głosów, była jedynie rezultatem kompromisu i poprzednio ułożonego planu. Madiary dowiedli ostatniemi czasy, że są zanadto politycznie wykształconymi, jak żeby można przypuszczać, aby sprawę tak ważną, sprawę, od której zawisła przyszłość ich, lekkomyślnie na kartę stawiali i uchwalenie adresu lub rezolucyi od jednego lub kilku głosów zależnem czynili. Naprzód, jeszcze w czasie obrad, postanowiono uchwalić adres, lecz chodziło o to aby uchwała ta miała tylko pozorną większość za sobą; chodziło o pokazanie rządowi, że większość w sejmie reprezentującym kraj, ma właściwie za sobą rezolucyę. Stosownie do tego postanowienia obliczono się pomiędzy sobą, a przekonawszy się, że rezolucya ma za sobą 14 głosów więcej niż adres, uchwalono aby 15 posłów głosujących za rezolucyą, opuściło salę podczas głosowania, tak żeby adres miał o jeden głos więcej niż rezolucya. Ponieważ zaś było jeszcze nie dość bezpiecznem, na jeden głos się spuszczać, z przezorności nie przyszło do sali obrad w dzień głosowania 17 posłów rezolucyonistów, i tym sposobem uchwalono adres większością 3 głosów, okazując zarazem rządowi, że właściwie sejm w swej większości był za uchwaleniem rezolucyi.

Ze szczegółów tego posiedzenia wyjmujemy ze sprawozdań co następuje. Prezydujący podał nasamprzód pod głosowanie pytanie: „Czy pierwszem ozwaniem się Izby ma być adres czy też nie.“ Na zapytanie to odpowiadali pojedyńczy posłowie wzywani po nazwisku „tak“ albo „nie.“ Głosujących było 307, z tych odpowiedzieli słowem „tak“, to jest głosowali za adresem 155, przeciw adresowi 152. Na tem skończono posiedzenie, odraczając je do 7. b. m.

Na posiedzeniu z d. 7. b. m. przystąpiono do szczegółowych rozpraw nad pojedyńczemi ustępami proponowanego przez Deaka adresu. Pierwszym przedmiotem półtoragodzinnej dyskusyi był tytuł, a odrzuciwszy wreszcie proponowany przez Deaka tytuł „Najjaśniejszy cesarzu i królu“, tudzież czynione poprawki „Franciszku Józefie cesarzu Austryi“ i tp“ przyjęto na wniosek Iwanki tytuł „Najjaśniejszy panie!“ Przyjęto też przez aklamacyę proponowaną przez Nyarego poprawkę tej treści: aby w protokole zapisano wyraźnie, że adres ten jest wystosowany nie do króla Węgier, lecz do faktycznego władcy. Żądane przez kilku posłów wykreślenie z projektowanego adresu epitetu *dawna* konstytucya Węgier, nie zostało uchwalone, bo jak zauważał Nyary, słowo to ma oznaczać różnicę między dawną konstytucyą a teraźniejszą, którą chce rząd Węgrom narzucić. Żądano dalej zmiany w trzecim ustępie adresu, który mówi: „Reprezentanci narodu węgierskiego“ a to dla tego, że nie cały naród jest w sejmie reprezentowany, mianowicie nie ma Siedmiogrodu; tudzież dla tego, że jak inni posłowie utrzymywali, nietylko naród węgierski powinien być w sejmie węgierskim reprezentowany, ale także serbski, rumuński i t. d. Gdy jednak Serb Ignojatowicz i Rumun Wertran oświadczyli, że ludy niewęgierskiej narodowości tylko zgody i jedności z Madiarami pragną, widząc w tem swoje szczęście — co hucznemi Izba przyjęła oklaskami — odrzucono poprawki.

Wreszcie wykreślono z czwartego ustępu adresu Deaka po dłuższej dyskusyi słowa: „Chcemy zarzucić zasłonę na cierpienia nasze przeszłych czasów.“

Posiedzenie trwało 5 godzin.

Dnia następnego obradowano nad dalszemi ustępami adresu. O posiedzeniu tem donoszą dotąd tylko depesze telegraficzne; czekając na obszerniejsze sprawozdania, zanotujemy tu tylko, że na posiedzeniu tem domagało się kilku Rumunów zamiany słów „stanowisko węgierskie, sprawy węgierskie“ i t. d. na wyrażenie: „sprawy krajowe, stanowisko naszej ojczyzny“ i t. d., czem poruszono na nowo kwestyę narodowości. Eötvös podniósł jednak że takie okolicznościowe traktowanie najważniejszej sprawy do celu niedoprowadzi, i oświadczył zarazem, że na jednem z najbliższych posiedzeń sejmu motywowany wniosek uregulowania kwestyi narodowości Izbie przedłoży. Eötvös ma nadzieję, że sejm ten jeżeli tylko trwać będzie, dokona wielkiego dzieła zaspokojenia żądań różnych narodowości. W skutek oświadczenia Eötvösa upadł wniosek Rumunów. Dalszych kilka ustępów adresu Deaka przyjęto ogromną większością głosów.

Petersburg. *Ruchy włościańskie.*

Londyński korespondent Czasu donosi:

Mnóstwo dochodzi tu wiadomości o zaburzeniach wewnątrz Rosyi. Od 22 do 27 gubernij ma zostawać w takim stanie. A ponieważ macie teraz, chcąc nie chcąc urzędowego kolaboratora w *Policyjnej Gazecie* warszawskiej, zręczną ona nastręcza teraz sposobność do odwoływania się do niej, w interesie prawdy, o zaprzeczenie w razie gdy wątpliwość zachodzi względem jakich wypadków. Jeden z takich, na przykład jest następny. W liście z Petersburga dnia 15. z. m., a ogłoszonym w *Timesie* piszą: „Pewien Falkenhagen, urzędnik bióra telegrafów w Warszawie, był na rozkaz ks. Gorczakowa rozstrzelany. Ciekawi zapewne będziecie, za co i jakiej zbrodni on się dopuścił. Całą jego winą miało być zatrzymanie przez cztery godzin telegramu z Petersburga do Gorczakowa, w którym cesarz dawał mu rozkaz działać z całą surowością. Spóźniwszy się z oddaniem telegramu, Falkenhagen dał czas bezbronnym Warszawianom wrócić z pogrzebu bezpiecznie do domu. Stało się to 27. lutego, a 15. marca został rozstrzelany.“ Drugi wypadek jest odmiennej treści, także z listu petersburgskiego do *Timesa*, i raport urzędowy:

„O 60 wiorst od Odessy w dobrach panów Korjakowa, Kurysa i Sweczyna, włościanie z wiosek Taszyno, Nowo, Kiria-Korka, Tuzla i Sacharowo, mniemając, że ich zupełnie usamowolniono, odmówili roboty pańszczyźnianej. Władze powiatowe przywołały wojsko na poskromienie zbuntowanych. Wziąłem z sobą cztery kompanij pułku wołyńskiego, i chcąc jak najspieszniej stanąć na miejscu zaburzenia, użyłem podwód dla żołnierzy. Przybywszy do Taszyna podałem się pod rozporządzonie p. Sweczyna (Swetzchne) marszałka szlachty i właściciela wioski. P. Sweczyn zabierając z sobą Chrystosowicza, urzędnika cywilnego gubernii chersońskiej, udał się do Taszyna, gdziem ja ich z moim oddziałem był wyprzedził. Tu zwołano całą gromadę włościan i p. Sweczyn odczytał im manifest cesarski. Ci uważnie go wysłuchali, jednakowoż stanowczo oświadczyli, że ani pańszczyzny odrabiać ani posłusznymi panom być nie chcą. Marszałek starał się im wytłómaczyć myśl reskryptu i jakie były rzeczywiste intencye cesarza. Lecz to było napróżno. Buntownicy uporczywie stali przy swojem. Marszałek wtedy pokazawszy mi tych co byli hersztami zaburzenia, skazał ich na karę chłosty. Moi żołnierze porwali z pośród nich jednego; lecz wtem drudzy padłszy na kolana, wołali jakby jednym głosem: „Bij nas wszystkich.“ A ponieważ było ich mnóstwo, udało się im go wyrwać z rąk żołnierzy. Lecz na rozkaz mój powtórnie go ujęto i zabierano się już go bić, gdy inni wieśniacy znowu padali na kolana i wołali, aby ich wszystkich bito. Zerwali się wszakże nagle i przełamawszy szereg żołnierzy, po raz drugi uwolnili jeńca i uciekli z nim. Rozkazałem żołnierzom dogonić ich i nazad go przyprowadzić, co nie łatwo dało się zrobić, bo go silnie broniono. W końcu pochwytano hersztów buntu i oćwiczeni zostali przed oczami zebranych włościan. Ci znowu poczęli odbywać robociznę, i dawny porządek trwa dotąd w Taszynie.“

Na tych słowach kończy swój służbowy raport komendant rosyjski. Korespondent petersburgski, który go tłumaczył dosłownie z oryginału, dodaje to, „iż niema gubernii w północno-wschodniej europejskiej części cesarstwa, gdzieby niezdarzały się podobne rozruchy, a nie odbierano z nich ciągle urzędowych raportów, układanych w jednobrzmiących zawsze słowach: „Porządek przywrócony.“ Być to może, ale z jakim kosztem, i na jak długo i czy za dzień lub nawet za godzinę straszniejszy nie stanie się wybuch?

Żałobne nabożeństwo po ś. p. Lelewelu.

Dnia 8. b. m. o godzinie jedenastej z rana odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele OO. bernadynów za duszę naszego nieodżałowanego Joachima Lelewela. Skoro się rozeszła wiadomość o zgonie jego, młodsi i starsi jednem porwani uczuciem krzątali się, aby godnie uczcić pamięć wielkiego i zasłużonego w ojczyźnie męża, obchodem żałobnym, który przez wzgląd na zmarłego wielkie w narodzie znaczenie i stanowisko, i na uczucie szczerego żalu jakie zadrzało we wszystkich prawdziwie polskich sercach po wszystkich częściach naszej dawnej Polski, można nazwać obchodem narodowej żałoby. Nie pamiętamy dawno, a może za naszych czasów nigdy, by się kiedy objawiło tak jednomyślne i powszechne uczucie szczerego żalu — żalu narodowego. Bolejąc nad stratą nieodwetowaną, cieszmy się przynajmniej tem, że Opatrzność dała nam dożyć chwili tak silnego rozbudzenia się uczuć narodowych. Wszakże i zmarły cieszyłby się niem zapewne, bo do tego rozbudzenia sam się najwięcej przyczynił, jako niezmordowany pracownik na niwie ojczystej. Krzepmy się tą myślą, że Bóg nas miłuje, bo choć zesłał na nas ciężkie cierpienia, ale dał nam dzielnych misyonarzy, często męczenników sprawy narodowej, którzy pracowali z zaparciem siebie dla przyszłości ojczystej. I ich siejba, mamy wiarę niezłomną, zejdzie bujnym owocem. My pokolenia przechodowe, choć nam same bole dostały się w udziale, weselmy się, że pokolenia przyszłe zbierać będą plony prac naszych. I wejdą do ziemi obiecanej, wiedzeni słupem ognistym, zebranym ze wszystkich wielkich myśli, wielkich uczuć i dążeń i wszystkich poświęceń całego narodu i jego licznych kierowników.

Mniemamy, rzucając tych kilka myśli naszych, że jesteśmy tłumaczami myśli i uczuć ogółu naszego, o ile i bez trudności nawet poznać było po wyrazie głębokiego żalu, jakim to nabożeństwo całe było napiętnowane. Wyższe tego obchodu znaczenie odbijało się na wszystkich twarzach powagą smutku, powagą wiary i powagą nadziei.

W kościele był tłum niezliczony, rzec można ścisk prawdziwy; wszakże stały jeszcze liczne grona przed kościołem co się już w jego wnętrzu pomieścić nie mogły. Mężczyzni i kobiety, starzy i młodzi stali pomięszani, nie pchając się jak się to zwykle zdarza, choć w kościele, za lepszemi miejscami, bo wszyscy czuli, że przy obchodzie narodowym, każde miejsce jest dobre, każde zaszczytne. Kir obsłaniał okna, ta półciemność nadawała uroczystości żałobnej wyraz jeszcze żywszy, jeszcze wznioślejszy. I zdarzyło się przez to, że gdy przez okna co się ponad ołtarzem wznoszą, przemknęło kilka różnobarwnych promieni, padły one na trumnę wprost, tworząc nad nią jakby cudem objawioną aureolę. Katafalk był bardzo wystawny, otoczony niezliczonem mnóstwem świec. Na trumnie był Chrystus z grobu wstający, godło doskonale odpowiadające życiu całemu i dążnościom zmarłego i uczuciom przejmującym zgromadzonych jego ziomków, wielbicieli, uczniów i współwyznawców jego wiary politycznej. Przed katafalkiem stał bardzo piękny portret olejny zmarłego, przez Tepę malowany w ostatnich latach, który jest własnością Włodzimierza hr. Dieduszyckiego. Miło było zgromadzonym patrzeć przy takiej uroczystości na oblicze (powiedzmy nawiasem doskonale oddane przez artystę) pełne wyrazu, poorane zmarszczkami przedstawiającemi nam smugi jego myśli, prac i poświęceń dla tej jednej a najdroższej sprawy ojczystej. Nad portretem wisiał wielki wieniec wawrzynowy, wieniec zaiste zasłużony, zdobyty po cierniach drogi długiej, pracowitej, cierpieniami wychodźtwa utrudzonej. Msze św. odbywały się przy wszystkich ołtarzach; była między niemi i ruska msza św., z czego serdecznie się cieszymy. W czasie głównej mszy św. spiewanej, przez członków Towarz. muzycznego na chórze pod dyrekcyą p. Mikulego odegraną i odśpiewaną została msza V e r h ü l z t a, kompozytora holenderskiego, przysłana tutejszemu Towarzystwu. Mimo że myśli wszystkich zaprzątnione były wyższem obchodu-znaczeniem, mimowolnie uszy wszystkich zwracały się na ten utwor muzyczny wielkiej piękności, przejściami i zwrotami swemi doskonale odpowiadający uroczystości żałobnej. Mimowolnie zdało się każdemu że te wdzięczne muzyki tony, to jego własne uczucia i myśli westchnieniem ku niebu wysłane.

Po skończonem nabożeństwie jakby tchnieni jedną myślą chyższą od iskry elektrycznej wszyscy uklękli i cudnie zabrzmiała w świątyni nasza pieśą narodowa: „Boże coś Polskę i t. d.“ Trudno opisać wrażenie jakie ta pieśń sprawiła, bo niepodobna jest oddać słowami te uczucia, jakie ta chwila wzbudzić musiała we wszystkich piersiach, a które odbijały się w oczach łzami przepełnionych. Tak jest, rozrzewnienie było powszechne; nietylko kobiety, nietylko starce płakali; widzieliśmy łzy spadające po twarzach młodych do uśmiechu wesołości przywykłych. I cóż dziwnego? Zmarły Lelewel każdemu przywieść musiał na myśl ostatnie dzieje naszej ojczyzny, naszego wychodźtwa, co o głodzie i chłodzie pracowało dla nas i prace swe gorącym ogniem miłości ojczystej przesiąkłe wysełało ku nam, by nas rozgrzewały świętym zapałem i rozdmuchały gasnące w popiele iskry ducha narodowego; dzieje tylu męczenników, których kości rozrzucone bieleją się po całym świecie od lodów sybiryjskich i nerczyńskich kopalni aż po ostatnie krańce starego i nowego świata; dzieje nareszcie nowych męczeństw, tych ciągłych popasów naszego narodu na tej drodze Golgoty prawdziwej. Spiew poważny i uroczysty przebrzmiał, a gdy wszyscy powstali, błyszczały oczy, ale już nie łzami. Pieśń ta do Boga, co się naszemi ojcami opiekował, niedarmo przebrzmiała. Słowa jej padły pociechą w polskie serca.

Nasza dzielna młodzież, która stanowiła większość zgromadzenia i którą serdecznie kochamy za ducha co się w jej piersiach coraz wyraziściej krzewi i kształci, wyszła krokiem spoważniałym żałobą, ale z oczami, w których się iskrzył zapał szczery. Przed wyjściem rozdzielono pomiędzy siebie wieńce laurowe, któremi ozdobiony był portret, każdy starał się choć listek dostać w upominku tej chwili uroczystej. — Tak się skończył ten obchód uroczysty. Godny był zewszechmiar tego wielkiego męża, który był w ostatnich dziejach narodu naszego z pomiędzy wszystkich najpierwszym i najprawdziwszym przedstawicielem ducha narodowego w jego najczyściejszem rozumieniu demokratycznem.

Z tą myślą wychodząc nie dziwiliśmy się wcale, że przed kościołem stało tylko sześć powozów. Zaprawdę dziwiło by to nas, gdybyśmy byli widzieli ich więcej. Strata Lelewela, to strata narodu całego, którego krzepkie warstwy zajdą piechotą do wielkich celów swoich. Bez kilku inwalidów (a chwalić Boga jest ich coraz mniej) co się tam z tyłu ociągają, obejdziem się doskonale.

K r o n i k a.

Przypomni sobie każdy zapewne ów smutnej pamięci wyrok, jaki wypadł przed trzema laty na tych biednych chłopaków, dzieci prawdziwe, co niewczesnym zapałem przejęci, bawili się w spisek, jakby się bawić mogli w żołnierze, lub inną grę jaką. W swoim czasie dawaliśmy sprawozdania z całego procesu. Owoż ze wszystkich skazanych jeden już tylko Paszkowski doczekuje końca kary w więzieniu swojem. Obywatele zebrani na sejm, podali prośbę do Najjaśniejszego Pana o amnestyę dla biednego młodzieńca, który już jest dostatecznie skarany za płochość młodzieńczą prawdopodobnem zwichnięciem całej karyery przyszłej, utratą wolności tem dolegliwszą w tak młodym wieku, że wówczas gdy krew żywszym po żyłach bije strumieniem, każda godzina wlekąca się w zamknięciu, za całe lata starczy — i nareszcie nadwerężonem zdrowiem — bo w młodym wieku zamknięcie, to jak brak powietrza dla młodej latorośli. Mamy zupełną ufność i nadzieję, że Najjaśniejszy Pan, mając tę najszczytniejszą władzę przebaczania, użyje jej względem zbłąkanego i wróci go światu i rodzinie. Oby tylko to spodziewane i gorąco upragnione uwolnienie nastąpiło jak najprędzej, bo jak się dowiadujemy, stan jego zdrowia jest zatrważający, i jest obawa, czy do końca roku wytrzyma w zamknięciu. Na słowie łaski najwyższem wisi teraz śmierć lub życie. Biedny młodzieniec jeszcze jedną stratą został ukarany; umarła mu matka jedyna, żalem złamana. Dostawszy pozwolenie, odwidzała syna. Widok bladej, schorzałej, barw i wyrazów życia pozbawionej twarzy syna, był dla serca matki ciosem śmiertelnym. Wróciwszy do domu, skończyła biedna matka.

W Gazecie Polskiej wyczytaliśmy korespondencyę z Odesy nadzwyczaj zajmującą. Jestto wiadomość o testamencie jaki zostawił po sobie *Michał Konarski*, mieszkający w Odesie obywatel tegoż miasta, i majętny właściciel dóbr ziemskich na Podolu. Prócz zapisów dla rodziny, nadzwyczaj znaczne kwoty przekazał na cele dobra ogólnego. Kapitały na te cele przeznaczone prócz willi, którą zapisał rolniczemu Towarzystwu południowej Rosyi na urządzenie szkółki rolniczej, wynoszą ni mniej ni więcej jak 64.000 rubli srebrnych (128.000 zł.) Podajemy tu w streszczeniu główne fundacye jakie poczynił testamentem swoim. Na ukończenie kościoła katolickiego w Bracławiu, i założenie tamże szpitalu dla biednych i wiekiem podeszłych. Na kościół katolicki w Odesie i rozmaite szkółki tamże. Dwadzieścia tysięcy rubli z procentami przeznaczył na ulokowanie w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Warszawie z warunkiem, aby Towarzystwo redakcyjne Biblioteki Warszawskiej udzielało wsparcia biednym uczniom różnych zakładów warszawskich, i tym coby wyszedłszy już z zakładów, chcieli się dalej kształcić w zakładach. Inną znowu kwotę oddaje także pod dyspozycyę tegoż Towarzystwa kredytowego, z przeznaczeniem na cele dobroczynne, a mianowicie na założenie jakich instytucyj naukowych. Jedenaście tysięcy rubli przeznaczył dalej na ukończenie gmachu Towarzystwa naukowego w Krakowie. Inną znowu kwotę przekazał temuż Towarzystwu na wsparcie ubogich studentów przy uniwersytecie Jagiellońskim. Prócz tego zapisał temuż Towarzystwu rękopisy polskie i łacińskie. Nareszcie i to na szczególną zasługuje wzmiankę, co nas przedewszystkiem interesuje: zapisał 6000 rubli, aby były rozdane po tysiąc pięcset rubli czterem osobom uczonym i zasłużonym krajowi; a temi są: *Julian Bartoszewicz, Aleksander Maciejowski, Józef Lompa* na Szląsku, i nasz nam wszystkim drogi, ociemniały *Karol Szajnocha*. Zapisał zaś te kwoty, jak się sam wyraża *w pomoc wydawnictwu dzieł historycznych i pamięci po sobie*. Jest coś w tym ostatnim zapisie, nad wszelki wyraz poczciwego i serdecznego. I w ogóle cały ten testament ma na sobie cechę prawdziwej wzniosłości duszy. Apologia próżnych słów nic nie zwiększy ogromnej zasługi zmarłego. To co nam w tej całej sprawie podnosi ducha i serce rozrzewnia, jest to głównie przebijająca we wszystkich zapisach prawdziwa polskość. Część jedna mniejsza, na fundacye pobożne katolickie; część znaczniejsza na kształcenie przyszłych pokoleń. To jakby się w tym dotąd nieznanym nikomu obywatelu podolskim odrodził jakiś dawny Zygmuntowskich czasów szlachcic, co to umierając, obdarzał kościoły i Almę mater Jagiellońską. Cześć, serdeczna cześć od wszystkich ziomków jego pamięci! Aby zaś jeszcze uwydatnić jego obraz, dodamy słowa jego własne słowa, jakie wyrzekł przed śmiercią: „Myślałem żem bogaty, a tu pokazuje się, żem tylko mało miał potrzeb w życiu, bo gdy chęć przychodzi duchowym sprostać potrzebom, ubóstwo jest widoczne, a nawet dotkliwe“.

Dowiadujemy się z Czasu, że inżynier przy kolei żelaznej w Budzie niejaki p. Emil Ruchlewicz, darował szkole realnej w Jarosławiu zbiór minerałów, złożony z 108 sztuk, zielnik w pięciu tomach i ośm dzieł botanicznych.

Z Brzeżan donoszą nam, że w sobotę d. 8. maja odbyło się tam żałobne nabożeństwo za poległych w Warszawie w kościele farnym, gdzie odśpiewano po nabożeństwie chórem pieśń: „Z dymem pożarów“ a podczas mszy świętej śpiewano „Boże coś Polskę przez tak długie wieki“ i t. d.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(*M*) Medyka d. 4. czerwca. Dnia 2. czerwca między 4 a 5 godziną z południa wyszła od Przemyśla straszna chmura i rozwiesiła swe groźne skrzydła nad polami ciągnącemi się ku Mościskom i Sądowej Wiszni. Zaczęła rzucać koło Przemyśla gradówkami wielkości jaja kurzego, a przeszło pół godziny miotała strasznym gradem nad polami Medyki i pobliskich wiosek. Co tylko zajęła w swym przelocie, to zniszczyła do szczętu — zostały drzewa prawie nagie, zasiewy zimowe zmierzwione i stłuczone do niepoznania, a mieliśmy pojedyńcze gradówki wielkości jaja gęsiego, które całą dobę przeleżały i jeszcze drugiego dnia były wielkie jak duże wielkie orzechy. Zniszczone są wioski: Medyka, Szehynie, Balice, Koniuszki i pod Sądową Wisznią kilka wsi, gdzie gradówki leżały na stopę wysoko po ziemi. Jak słychać, jest to zniszczenie na kilka mil.

* Dni 15. czerwca 1861 odbędzie się we Lwowie 37me publiczne losowanie listów zastawnych gal. stan. Towarzystwa kredytowego. Suma do losowania przeznaczona, wynosi 134,634 zł.

* Gazeta Polska wychodząca w Warszawie donosi: Przed dwoma laty okazywaną była na kontraktach w Kijowie żniwiarka pomysłu Władysława Michalskiego, obywatela gubernii podolskiej. Żniwiarka ta wtedy już zwracała na siebie uwagę swą lekkością i prostotą; w układzie miała jednak jeszcze niektóre niedokładności, które nie dozwoliły jej praktycznego użycia. Ciągłe prace wynalazcy, doprowadziły nareszcie tę machinę do stanu prawie zupełnie odpowiadającego celowi; zaprzężona jednym koniem, z wielką łatwością tnie zboże równo — pozostawiając ścierń najwięcej 9-calową. Dziennie jest w stanie wyżąć 3 morgi. Cena przystępna (około 150 r. sr.), łatwe kierowanie i prostota w budowie, rokują jej upowszechnienie. Po próbach odbytych w Sławucie w licznem zgromadzeniu, książę Sanguszko zamówił 20 egzemplarzy dla dóbr Sławuckich.

* Na targu w Wiedniu d. 4. czerwca było 2910 wołów, między temi 1692 z Galicyi. Waga szacunkowa wynosiła na sztukę 510 do 600 funtów. Cena przeciętna wypadła na sztukę 130 do 166 zł., a na cetnar $25^{1}/_{2}$ do 28 zł.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 10. czerwca.

Śmierć Cavoura jak olbrzymi całun zawisła nad bieżącemi wypadkami Europy; wobec schodzących do grobu zwłok wielkiego męża zda się przymilkły wszystkie te liczne, orężem lub całopaleniem domagające się życia kwestye polityczno-narodowe, co jak istne Piotrowiny na świadectwo historyi dźwigły się z katakumb dyplomacyi. A z grobu tego męża odzywa się głos do koron i ludów, że nie z pytaniem „być czy nie być“ ludy i ludzie dzielnego serca a twórczego umysłu powinni przystępywać do wieszczki przyszłości — ale stanowczo powiedzieć sobie „być,“ postępując wedle nauki mistrza mistrzów „módl się, to jest wierz, i pracuj!“

Podczas gdy pogrzeb Cavoura odbywał się z wspaniałością królewską, telegraf donosi nam z Włoch trzy posępne wieści: o zasłabnięciu Ojca św., o chorobie Garibaldego na Kaprerze i Ricasolego, byłego organizatora Toskany, któremu Wiktor Emanuel polecił złożyć ministeryum nowe. Czy i o ile wiadomości te są prawdziwe, doniosą nam dzienniki niebawem.

Oświadczenie tak rządu jak naczelników wszystkich stronnictw w parlamencie angielskim „że śmierć Cavoura uważają za wielką klęskę p o w s z e c h n ą“ — nabiera przy takich jednocześnie zbiegających się wypadkach, jeszcze większej wagi. Oczywiście najważniejsze w tej chwili pytanie: które stronnictwo pochwyci ster Włoch, i jak się względem nich zachowa teraz Napoleon? — a jedno jak i drugie przewidzieć niepodobna. Ważnemi są dla spokoju i organizacyi Włoch do-

niesienia, że uroczystość na cześć zjednoczenia Włoch d. 2. b. m. wypadła wszędzie najspokojniej i że mianowicie w Neapolu stowarzyszenia demokratyczne i republikańskie postanowiły wziąść w niej udział, jakkolwiek niezupełnie idą razem z rządami Wiktora Em. Najzacieklejsze dzienniki wiedeńskie przyznają, że niemają się poco z śmiercią Cavoura łudzić sangwinicznemi nadziejami wypędzeni książęta włoscy i ich opiekunowie; wiemy z historyi, że w epokach podobnych jak obecna dla Włoch, na miejsce jednego, do boju stają tysiące.

Z półwyspu apenińskiego przechodzimy teraz przez Adryatyk na półwysep bałkański. Bizantynizm, co jak rak stoczył Ruś i wymazał ją z rzędu samodzielnych czynników historyi, a na zgrozę dziejów pomógł do utworzenia caratu, i o wieki całą Słowiańszczyznę południowo-wschodnią spodlił, zgnębił, cofnął w postępie oświaty — zachwiał się w jednym z najtrwalszych, jak mniemano, zasieków — w Bołgaryi. Donosiliśmy swojego czasu obszernie o źródłach i czynnikach, które znamienitą część tych południowych Słowian przywiodły na łono unii, wspomnieliśmy o przyjęciu arcybiskupa Józefa Sokolskiego w Rzymie, a teraz donosi nam telegraf, że d. 4. b. m. miał go na uroczystem posłuchaniu przyjmować w pałacu swoim sułtan śród huku dział, z większą uroczystością, niż zwykle patryarchę greckiego. U portu w Pera przyjmowały go okręty strzałami honorowemi. Codziennie przybywają do Konstantynopola nowe deputacye z uszanowaniem do nowego arcypasterza. D. 10. arcybiskup wyjeżdża do Filipopolis na stałą siedzibę. — Jest to fakt w dziejach kościoła i ludzkości, którego doniosłość w tej chwili nawet przemierzyć się nie da.

Misya Omera baszy w północnej Turcyi nie udaje się; ludność tamtejsza słowiańska, już potylekroć srogo i krwawo, a nawet i przez samegoż Omera zawiedziona, niedaje wiary jego ponętnym proklamacyom. Omer nauczony klęskami Turków w tamtych stronach, a między innemi Derwisza baszy na granicy czarnogórskiej koło Niksicza, waha się z dobyciem oręża, na co może wpływa i Napoleon i złe położenie finansowe i militarne Turcyi. Nadto donosi wied. Presse, że przy obronie Bołgarów do Serbii się wynoszących, przyszło do walki między pogranicznemi wojskami tureckiemi i serbskiemi, dodając, że podobne starcia nastąpić mogą codzień, przez co się nienawiść obustronna wzmaga, aż przyjdzie do powszechnego wybuchu.

W kwestyi syryjskiej twierdzi uparcie La Patrie, że powierzenie rządów na Libanie w ręce naczelnika chrześcianina w zasadzie jest przyjętem; tymczasem odpowiedział w parlamencie angielskim lord Russel na interpelacyę Fergussona: „Reprezentanci mocarstw w Konstantynopolu odbyli już dwie konferencye; niezgodzono się na gubernatora chrześcianina; rząd angielski nieupoważnił swego posła, uznać mianowanie takiego gubernatora."

Książę Kuza, dopiąwszy zjednoczenia Mułtan z Wołoszczyzną, żąda teraz, aby mu wbrew konwencyi, wolno było znieść komisyę centralną w Fokszanach i rządzić za pomocą ministeryum nieodpowiedzialnego.

Z korespondencyi Pressy dowiadujemy się, że odkryte w Atenach sprzysiężenie, w celu obalenia dynastyi i utworzenia Wielkiej Grecyi, jest nadzwyczaj groźnem. Głównie należeli doń wojskowi, mianowicie oficerowie artyleryi z swoim naczelnym szefem. Wzburzenie między ludem i w armii jest wielkie; rzecz pewna, że ogromnemi aresztowaniami rząd ruchu nie zatamował; musiałby uwięzić każdego Greka, co liczy nad 12 lat. Rewolucya jest tylko odroczoną, i nie dadzą jej rady żadne lekarstwa domowe. Jenerał Hahn Niemiec, mianowany dowódzcą rozłożonych na Wschodzie i na granicy tureckiej wojsk. — Zarazem donosi Presse, jakoby Anglia i Francya miały oświadczyć, że na żadne zmiany w Grecyi nie pozwolą, grożąc interwencyą. Robimy przytem uwagę, że ruchy te uważać potrzeb w związku z ogólnym ruchem Słowian południowych.

Dziennikarstwo francuzkie zajmuje się projektem nowego liberalnego prawa prasowego i pogłoską, że dotychczasowe ciało prawodawcze ma być rozwiązane, i nowe wybory rozpisane. Wszystkie stronnictwa ruszają się z tego powodu. Niezadługo wytoczy się na publiczny widok proces słynnego bankiera Miresa — rywala Rotszylda i Pereiry — i Solara, oskarzonych o ogromne oszustwa. Proces ten odkryje niejedną tajemnicę z społecznych dziejów Francyi.

W parlamencie angielskim d. 7. oświadczył Russel, że „sekretarz angielskiego poselstwa w Wiedniu Dunlop, który bawił dłuższy czas w Peszcie, odwołany został ztamtąd, nie dlatego, żeby rząd angielski był z niego niezadowolonym, ale na żądanie gabinetu wiedeńskiego." Oświadczenie to ministra Anglii zadaje kłam dziennikom rządowym wiedeńskim, które wbrew dziennikom peszteńskim głosiły, że hr. Rechberg wcale się w tę sprawę nie mieszał.

W Niemczech odroczony został niespodzianie sejm berliński. W mowie swojej od tronu kładzie król Wilhelm nacisk na to, że nowa organizacya wojska, na którą sejm dał środki, i podniesienie marynarki pruskiej podniosą wagę Niemiec; że sprawa holsztyńska nie da powodu do zakłóceń pokoju, jak długo nie przejdzie granicy Niemiec. — Jeżeli przed październikiem sejm zwołanym nie będzie na nowo, nastąpić muszą wybory nowe. Sami Niemcy upewniają, że w ciągu trzech lat życia swego sejm obecny tem się głównie zasłużył, że narodził około 500 pięknych mów. Dla Polaków będzie on pamiętnym. Dowiedział się świat przynajmniej, co to jest liberalizm niemiecki, a mianowicie pruski. Przedziwna to konstytucya pruska, w której małżeństwo szlachcica z nieszlachcianką uważane jest prawie jako konkubinat, zatrzymane są patryarchalne sądy policyjno-szlachecko-patrymonialne, a armia jest domem opatrznym dla junkierów! Jak można tak łgać publicznie ustawami swojemi — to zaiste tylko Prusak pur sang wytłómaczyć potrafi.

Suchozanet przybył do Warszawy. Rozstrzygnąwszy kwestyę przez Kochanowskiego poruszoną „czy kołnierz jest dla delii, czy delia dla kołnierza?" w ten sposób, że delia jest dla kołnierza — nie wydał żadnej proklamacyi, tylko uwiadomił Warszawian o swojem przybyciu. Jenerał Lambert, któremu chciano poruczyć jeneralne gubernatorstwo Warszawy, nie chce przyjąć tej posady, i pojechał do Petersburga, zapewne aby podać warunki co do jej przyjęcia.

O ruchach w Rosyi donosimy powyżej.

Na posiedzeniu rajchsratu d. 8. przedłożył Schmerling rządowy projekt do prawa gminnego.

W sejmie peszteńskim toczą się szczegółowe debaty nad pojedyńczemi ustępami adresu Deaka. — Fiume (Rieka) nieprzyjęła notyfikacyi bana o patentach lutowych. — W Siedmiogrodzie powołał br. Salmen, piastujący godność „comes Saxonum" powszechne zgromadzenie Sasów na d. 24. b. m. w sprawach sądowniczych i terytoryalnych.

Kurs Lwowski z d. 10. czerwca.		Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski		6	51
Dukat cesarski		6	53
Rosyjski półimperiał		11	20
Rosyjski rubel srebrny		2	15
Pruski talar kur.		2	8
Galic. listy zast. w wal. austr.		81	60
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu	85	63
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu	67	25
Pożyczka narodowa	bez kuponu	79	32
Akcye kolei galic.	bez kuponu	149	—

Kurs Wiedeński z d. 10. czerwca.	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	15
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	68	25
Akcye banku narod. za 100 złr.	783	—
„ tow. kred. na 200 złr.	179	90
Londyn za 10 ft. sterl.	138	25
Dukaty ces.	6	62
Śrebro	138	—

Kurs Krakowski z dnia 8. czerwca.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 158—156

Ciągnienia loteryjne.

W Bernie dnia 5. czerwca	2	53	9	13	47
W Budzie „ „ „	82	79	15	45	13
Lwowie dnia 5. czerwca.	29	60	51	21	90

Przyjechali od dnia 7. do 10. czerwca.

PP. Raciborski N. z Czernelicy, Ochocki J. z Dobropola, Arnasz M. z Besarabii, Wojnescu J. z Jas, Garapich W. z Cebrowa, Torosiewicz z Pełtwi, Bzowski W. z Kolbuszowa, Inglers A. z Rosyi — Urbański F. z Komborni, Osmulski W. z Władygóry, Chwalibóg J. z Lipowiec, Donigiewicz A. z Bazaru, hr. Rzyszczewski N. z Wiednia — Horodyski R. z Krogulca, Czajkowski J. z Jarosławiec, Postruski K. z Wojniłowa, Jankowski L. z Bożykowa, Dobrowolski K. z Rosyi, Zaleski B. z Gajów, Dobrzański M. z Milatyna, hr. Tarło A. z Rosyi, Korwin J. z Jureczkowy.

Wyjechali od dnia 7. do 10. czerwca.

PP. Babecki K. do Byszowa, Świerzawski A. do Szczepiatyna, Bogusławski F. do Słobudki, Olszański C. do Kupczyniec, br. Brunicki E. do Szubraniec, Szymanowski W. do Złoziny, Kownacki A. do Czernicy, Zagórski M. do Podbuża, Szymanowski F. do Bobiatyna, Trojacki F. do Drohomyśla — Wojnescu G. do Wiednia — br. Brunicki J. do Karlsbadu, Ochocki J. do Dobropola, Donigiewicz A. do Bazaru, Nowacki K. do Tejsarowa, Torosiewicz M. do Pełtwy, Zadurowicz L. do Jakobówki, Agapsowicz A. do Hawłowic, hr. Potocki T. do Krakowa, Augustynowicz S. do Kniażego, Hosch E. do Pukienic, Winnicki S. do Przedmieścia, Spendakowski K. do Majdanu, Bogdanowicz M. do Przemiłówki.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.